

DUCHOWOŚĆ
BENEDYKTYŃSKA

Qua
et
Labora

WŁODZIMIERZ ZATORSKI OSB

DUCHOWOŚĆ BENEDYKTYŃSKA



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:
Mnich tyniecki

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów
† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

ISBN 978-83-8205-345-6

Wydanie pierwsze, Kraków 2025

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. +48 534 037 299; +48 (12) 688 52 95
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Wprowadzenie	7
Co mnich może dzisiaj powiedzieć światu?	11
Życie jest szkołą.....	33
Trzy filary życia benedyktyńskiego: reguła, wspólnota, opat	55
Oddać się Bogu.....	93
Posłuszeństwo Miłości	103
Posłuszeństwo według Reguły	119
Benedyktyńska filozofia pracy.....	133
Modlitwa – nieustanne słuchanie Boga.....	147
Wspólne świadectwo.....	163
Służba.....	187
Benedyktyński styl życia	209
Skróty.....	237

Wprowadzenie

Fundamentem, na którym zbudowane są konferencje i publikacje o. Włodzimierza Zatorskiego OSB, była niezmiennie *Reguła* św. Benedykta oraz tradycja duchowości monastycznej, które stanowią zarówno historyczne podwaliny kultury, jak i inspirację dla współczesnego życia duchowego. Przeglądając zachowane materiały po o. Włodzimierzu, odnaleźliśmy zbiór tekstów zgłębiających temat duchowości benedyktyńskiej. Treść tych tekstów, nawiązująca do innych publikacji, takich jak *Komentarz do Reguły św. Benedykta* czy *Dziesięciokrąg*, otwiera przed czytelnikiem nowe perspektywy refleksji nad życiem wspólnotowym, modlitwą i pracą w duchu benedyktyńskim.

Zebrane teksty postanowiliśmy wydać w ramach serii *Ora et labora*, która ma na celu prezentację autorów benedyktyńskich oraz pogłębione zrozumie-

nie historii i duchowości benedyktyńskiej, będących drogowskazem do życia skoncentrowanego na Bogu.

W niniejszej publikacji czytelnik znajdzie bogaty przegląd myśli i praktyk wynikających z tradycji monastycznej, które stanowią fundament życia i duchowości benedyktyńskiej. Teksty autorstwa o. Włodzimierza Zatorskiego OSB ukazują, jak od czasów św. Benedykta reguła życia wspólnotowego oraz duchowość oparta na modlitwie i pracy stają się drogowskazami dla współczesnego człowieka poszukującego głębszego sensu istnienia. W książce poruszane są między innymi takie tematy, jak:

- znaczenie *Reguły* i wspólnoty,
- modlitwa jako nieustanne słuchanie Boga,
- benedyktyński styl pracy,
- współczesne wyzwania a dziedzictwo monastyczne.

Publikacja stanowi nie tylko zbiór rozważań teoretycznych, ale także praktyczny przewodnik dla wszystkich, którzy pragną odnaleźć w codzienności drogę do Boga w duchu *Reguły* św. Benedykta. Lektura refleksji o. Włodzimierza Zatorskiego OSB zaprasza do rozważań nad istotą bycia uczniem w szkole życia, w której każdy aspekt – od pracy, przez modlitwę, po wzajemny szacunek – staje się narzę-

dziem prowadzącym ku pełni duchowej wolności i autentycznemu spotkaniu z Bogiem.

Mamy nadzieję, że książka *Duchowość benedyktyńska* pomoże w głębszym zrozumieniu, jak tradycja benedyktyńska nie tylko kształtowała historię kultury europejskiej, ale nadal oferuje cenne wskazówki dla współczesnego człowieka, dla którego wartości takie jak pokora, wspólnota i posłuszeństwo stanowią solidne fundamenty rozwoju duchowego i osobistego.

Co mnich może dzisiaj powiedzieć światu?

Wprowadzenie: Kim jest mnich?

Zwykle kojarzy się z dziwną postacią ascety po-
grążonego w modlitwie rozumianej jako zatopienie
się w sobie, całkowicie oderwanego od świata. Tak
widziany może budzić jedynie zainteresowanie na
zasadzie egzotyki, natomiast praktycznie wydaje się
być odległy dla zwykłych ludzi, którzy muszą przecież
borykać się w świecie z problemami szarego dnia.
Cóż zatem mógłby mnich powiedzieć świeckiemu
człowiekowi?

Na początku trzeba nieco skorygować ten obraz.
O mnichach możemy mówić, poczynając od końca
III wieku. Ustały wówczas prześladowania Kościoła,
chrześcijaństwo stało się religią uznawaną, a ostatecz-
nie państwową, co wiązało się z ostygnięciem wiary.

Stopniowo rozpoczynał się okres „letnich chrześcijan” zgodnie z tym, co czytamy już w Apokalipsie św. Jana:

Znam twoje czyny,
że ani zimny, ani gorący nie jesteś.
Obyś był zimny albo gorący!
A tak, skoro jesteś letni
i ani gorący, ani zimny,
chcę cię wyrzucić z mych ust (Ap 3,15n).

Wśród wielu chrześcijan pojawiła się wówczas tęsknota za pierwotną gorliwością i życiem poświęconym tylko Bogu. Niektórzy szukali takiego życia na pustyni, w samotności, starając odnaleźć siebie samych przed Nim. Początkowo był to żywiołowy ruch obejmujący z czasem tysiące ludzi. Samo określenie mnich pochodzi od greckiego słowa *monachos* – samotny, żyjący samotnie. Od razu powstały dwie zasadnicze formy życia monastycznego: pustelnicza, czyli eremityczna – mnichów żyjących w samotności i cenobityczna – mnichów żyjących we wspólnotach (cenobiach, czyli klasztorach). Przez wieki ten spontaniczny ruch w ramach Kościoła przybierał kształt coraz bardziej uregulowany. Zasadniczy pozostał pierwotny zamiar życia całkowicie oddanego szukaniu Boga. Można powiedzieć, że mnich jest człowiekiem, który zdecydował się szukać pierwotnej zaży-

łości z Bogiem, czyniąc z tego zamiaru swój program życiowy. Jest więc on chrześcijaninem zdecydowanie stawiającym na to, co przyniósł nam Jezus Chrystus: odzyskaną więź z Bogiem, nowe życie. W Jego nauczaniu wyraźnie odnajdujemy wezwanie do zdecydowanego pójścia za Nim:

Tak więc nikt z was, jeśli nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem (Łk 14,33).

Nikt nie opuszcza domu lub żony, braci, rodziców lub dzieci dla królestwa Bożego, żeby nie otrzymał daleko więcej [jeszcze] w tym czasie, a w wieku przyszłym – życia wiecznego (Łk 18,29–30).

Mnisi podjęli to wezwanie z całym radykalizmem. Z czasem tworzyła się tradycja i mądrość życiowa. Okazało się, że **wspólnota** jest bardzo potrzebna do właściwego odnajdowania się przed Bogiem. Z jednej strony tylko w konkretnym spotkaniu z drugim człowiekiem można realizować praktycznie chrześcijańską miłość *agape*, a z drugiej bliźni okazuje się konieczny do poznania pełnej prawdy o sobie. W tym punkcie odnajdujemy podobieństwo życia klasztornego do życia w rodzinie: klasztor jest wspólnotą rodzinną, tyle że opartą na innej zasadzie „rodzinno-

ści” – takiej, jaką głosił Pan Jezus: *Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je* (Łk 8,21). Święty Benedykt, który żył na przełomie V i VI wieku, w swojej Regule życia monastycznego widzi w klasztorze „dom Boży” i rodzinę z ojcem na czele. Opat jest w niej znakiem i reprezentantem Chrystusa.

Drugą ważną mądrością, do jakiej doszli mnisi, jest konieczność **regularności życia**. Święty Benedykt pisząc o różnych rodzajach mnichów, widzi wielką zaletę zarówno życia wspólnotowego, jak i wierne zachowywanie reguły. Całkowicie odrzuca i potępia życie monastyczne bez stałości i dyscypliny:

Trzecim, całkiem obrzydliwym rodzajem mnichów, są sarabaici. Żadna reguła nie była im mistrzynią i nie wypróbowała ich jak złoto w ogniu. Rozmiękli jak ołów, w postępowaniu zachowują nadal wierność światu, a swoją tonsurą jawnie kłamią Bogu. Zamykają się po dwóch lub trzech, a nawet samotnie, bez żadnego pasterza, w owczarniach nie Pańskich, lecz swych własnych. Prawem ich jest zaspokajanie swych pragnień. Cokolwiek sobie zamyślą lub co wybiorą, to mianują świętym, a czego nie chcą, to uważają za niedozwolone. Czwarty rodzaj mnichów to ci, których nazywają mnichami wędrownymi (*gyrovagi*). Przez całe

życie wędrują oni po różnych okolicach, goszcząc po trzy lub cztery dni w rozmaitych klasztorach. Zawsze się włóczą, pozbawieni wszelkiej stałości, a służą tylko własnym zachciankom i rozkoszom podniebienia, pod każdym względem gorsi jeszcze od sarabaitów.

O godnym pożałowania postępowaniu tych wszystkich lepiej jest milczeć niż mówić. Pominąwszy ich zatem, przejdźmy z pomocą Pana do zasad regulujących życie cenobitów, tego najdzielniejszego rodzaju mnichów (RB 1,6–13).

Te cnoty życia mniszego harmonizują z najważniejszymi cnotami moralnymi w Nowym Testamencie: wiernością i wytrwałością. Jednocześnie one też są podstawą więzi małżeńskiej i – co za tym idzie – całego życia rodzinnego.

W ten sposób okazuje się, że mnisi odchodząc od świata, by szukać Boga, doszli do pewnych zasad życia, które mają swoje wyraźne analogie do życia rodzinnego. Ich doświadczenie odnośnie do życia wiarą w konkretnych warunkach może zatem przydać się innym ludziom, szczególnie w życiu rodzinnym.

Mnisi budujący podwaliny kultury europejskiej

Urodziny św. Benedykta (ok. 480) przypadają na czas upadku Rzymu (tradycyjnie mówi się o 476 roku). Jest to trudny czas upadku kultury antycznej. Rozpoczął się wówczas okres wędrówki ludów i stopniowa degradacja całej cywilizacji antycznej na Zachodzie. Kolejne fale barbarzyńskich najazdów coraz bardziej niszczyły dorobek wieków. Przez jakiś czas można było jeszcze konsumować pozostałe dobra i korzystać z istniejących jeszcze nie do końca zniszczonych struktur życia społecznego, ale i to się stopniowo kończyło. Kultura upadała we wszystkich dziedzinach: zarówno kultura intelektualna, jak materialna (rolnictwo, rzemiosło) oraz kultura życia społecznego. Światem rządził ten, kto miał siłę. Ostatecznie doszło do tego, że władzę posiadali ludzie bez podstawowej umiejętności czytania i pisania. Z powstałego chaosu po latach stopniowo zaczęła się tworzyć Europa i kultura europejska. Zajęło to jednak wiele wieków. Punktem wyjścia było oczywiście dziedzictwo kultury antycznej, w której zachowaniu mnisi odegrali zupełnie zasadniczą rolę. Jednak nowa kultura to nie prosta kontynuacja.

Święty Benedykt jako młody chłopiec został posłany do Rzymu na studia. To, co tam zastał, przerażało go i postanowił uciec, aby nie ulec szerzącej się demoralizacji. Szukał życia zgodnego z Bożą wolą. Został wędrownym mnichem, następnie całkowitym pustelnikiem w okolicach Subiaco bez kontaktu ze światem, któremu tylko raz w tygodniu starszy mnich przynosił coś do jedzenia. Po wyjściu z tej samotności jego duchowa mądrość przyniosła mu wkrótce duży autorytet. Poproszono go, by został opatem wspólnoty mnichów w Vicovaro. Później jednak założył sam kilka klasztorów w okolicach Subiaco. Ostatecznie przeniósł się na Monte Cassino, gdzie założył klasztor. Polakom to miejsce znane jest z okresu II wojny światowej. Tutaj w klasztorze napisał *Regulę dla mnichów*.

Jego ucieczka z Rzymu stała się swoistym symbolem ucieczki od świata, który pogrążony w chaosie może człowieka zniszczyć. Ludzie skoncentrowani wokół walki o byt, szukania władzy, pieniędzy i znaczenia oraz rządzeni własnymi namiętnościami tracą to, co jest w życiu najważniejsze. Taka intuicja niewątpliwie leżała u podstaw decyzji Benedykta, by uciec od świata i gdzie indziej szukać swojej tożsamości i sensu życia. Jego pełnię można odnaleźć jedynie przed Bogiem. Dlatego został mnichem – naj-

pierw wędrownym, później pustelnikiem, a na koniec cenobitą. Po latach doświadczenia zredagował *Regulę*. Całe życie mnichów koncentruje on wokół Boga. W tworzonych klasztorach chodzi o to, „aby we wszystkim był Bóg uwielbiony”, by stał się On centrum życia we wszystkich jego wymiarach, nie tylko w szczególnych przedsięwzięciach czy dziełach, jak np. *opus Dei*, czyli w liturgii. Każde działanie, każdy czyn i wymiar życia powinien być tak zorganizowany i ustawiony, by pomagał odnajdywać się przed Bogiem i jednocześnie dostrzegać Boga w swoim życiu. Ta duchowość obejmująca całe życie człowieka, niezależnie od zmian cywilizacyjnych pozostaje stale aktualna i ważna nie tylko dla mnichów. Trzeba było jednak to wyraźnie postawić jako propozycję życia i konsekwentnie ją realizować.

Reguła św. Benedykta stała się w ten sposób jednym z fundamentalnych tekstów kultury europejskiej. Jako szczególne wartości, tak bardzo cenione w naszej kulturze, trzeba tutaj wymienić kulturę pracy:

Kultura pracy

Praca widziana przez św. Benedykta w kontekście naszego nieustannego życia przed Bogiem otrzymała wielką godność. Nie ogranicza się ona do koniecz-

ności zdobywania środków utrzymania, choć ta konieczność także jest przez Benedykta z szacunkiem podejmowana (zob. RB 48,8), ani do swoiście pojętej ascezy, ale otrzymuje wartość podobną do modlitwy chwalej Boga.

Bezczynność jest wrogiem duszy. Dlatego też bracia muszą się zajmować w określonych godzinach pracą fizyczną i również w określonych godzinach czytaniem duchownym. (...)

Gdyby zaś warunki miejscowe lub ubóstwo kazały braciom własnoręcznie zbierać plony, niechaj się tym nie martwią, bo właśnie wówczas są prawdziwymi mnichami, jeśli żyją z pracy rąk swoich, jak Ojcowie nasi i Apostołowie (...) W niedzielę natomiast niech czytaniem zajmują się wszyscy oprócz tych, których wyznaczono do różnych funkcji. Jeśli zaś ktoś jest tak niedbały i leniwy, że nie chce albo nie może ani rozmyślać, ani czytać, trzeba mu zlecić jakąś pracę do wykonania, aby nie był beczynny. Niechaj bracia chorzy lub słabi otrzymują takie zajęcia, żeby nie groziła im beczynność, lecz jednocześnie, by nadmiar roboty ich nie przytłaczał lub nie skłaniał do odejścia. Opat powinien mieć wzgląd na ich słabość (RB 48,1.7n.22–25).

Praca staje się potrzebna ze względów duchowych, bo „bezczynność jest wrogiem duszy”. Można by

zatem pracę nazwać „modlitwą ciała”. Święty Benedykt wyraża to nieco inaczej, pisząc o szacunku, jaki szafarz winien mieć do narzędzi pracy:

Wszelkie przedmioty i w ogóle wszystko, co stanowi własność klasztoru, powinien szafarz traktować tak, jak gdyby to były naczynia święte z ołtarza. Nic nie wolno mu zaniedbywać (RB 31,10n).

Takie rozumienie pracy zaowocowało wspaniałymi dziełami wykonanymi przez mnichów zupełnie anonimowo, bez szukania własnej sławy czy uznania zarówno u współczesnych jak i u potomnych, tak charakterystycznego dla czasów nowożytnych. Święty Benedykt wyraźnie ostrzega przed pysznieniem się własnymi umiejętnościami:

Jeśli są w klasztorze rzemieślnicy, niechaj z całą pokorą uprawiają swoją sztukę, gdy im opat na to zezwoli. Gdyby jednak ktoś z nich pysznił się swoją umiejętnością, sądząc, że przynosi jakąś korzyść klasztorowi, trzeba go od tej pracy odsunąć i już do niej więcej nie dopuszczać, chyba że się upokorzy i że opat mu ponownie rozkaże wykonywać ów zawód (RB 57,1–3).

Zatem praca ani nie jest prostą koniecznością zdobywania środków do życia i dlatego konieczną

jedynie dla ludzi ubogich, podczas gdy ludzie majątni mogli się poświęcić sprawom „wyższym” – duchowym, ani nie stanowi, w przypadku pracy artystycznej, środka do zdobywania uznania i sławy, jak to niestety często ma miejsce dzisiaj. W pracy, podobnie jak w innych dziedzinach, człowiek powinien odnajdywać się przed Bogiem i Jemu służyć. Niewłaściwa postawa niszczy tę więź z Bogiem, i dlatego trzeba czasem odsunąć kogoś od jego pracy.

Cywilizacja europejska została zasadniczo zbudowana na wielkiej kulturze pracy. Dzisiejszy upadek etosu pracy zagraża jej tożsamości.

Braterstwo i szacunek do osoby ludzkiej

W dziedzinie społecznej ogromne znaczenie miała zasada równości braterskiej we wspólnocie:

Opat nie powinien nikogo w klasztorze wyróżniać ani kochać jednego mnicha bardziej od innego, chyba że ktoś okaże się lepszym w dobrych uczynkach i w posłuszeństwie. Jeżeli nie ma jakiejś innej rozumnej przyczyny, wolno urodzonemu nie należy przyznawać żadnego pierwszeństwa przed tym, który wstąpił do klasztoru jako niewolnik. Gdyby jednak opat uznał, że tego wymaga sprawiedliwość, on sam zdecyduje o miejscu takiego

mnicha, kimkolwiek by on był. W innym przypadku niech wszyscy bracia zachowują swoje miejsca. Czy wolni bowiem, czy niewolnicy, wszyscy jesteśmy jednym w Chrystusie i pod rozkazami jednego Pana dźwigamy równy [dla wszystkich] ciężar Jego służby. *Albowiem u Boga nie ma względu na osobę* (Rz 2,11). Tylko w jeden sposób możemy się wyróżnić w Jego oczach: jeśli będziemy pokorni, a zarazem lepsi od innych w dobrych uczynkach. Niech więc opat darzy wszystkich jednakową miłością i niech wszystkich traktuje jednakowo, zgodnie z ich zasługami (RB 2,16–22).

Zasada ta wynika z ewangelicznego szacunku do osoby ludzkiej jako takiej, niezależnie od jej pochodzenia. Do szafarza św. Benedykt pisze:

Braciom niechaj nie sprawia przykrości. Jeśli zdarzy się, że ktoś zwróci się do niego z nierozsądnym żądaniem, niechaj nie sprawia proszącemu przykrości, traktując go pogardliwie, lecz rozsądnie i z pokorą odmówi spełnienia niestosownej prośby (RB 31,6n).

Wzajemny szacunek braci do siebie zaleca św. Benedykt bardzo wyraźnie w kilku miejscach:

Niech zatem młodszy szanują, a starsi niechaj kochają młodszych. Zwracając się do drugiego, nikomu nie wolno posłużyć się samym tylko imieniem, lecz starsi powinni mówić do młodszych „bracia”, młodszy zaś do starszych *nonni*, co oznacza „czcigodni ojcowie” (RB 63,10–12).

Podobnie szacunek należy okazywać wszystkim ludziom przybywającym do klasztoru:

Wszystkich przychodzących do klasztoru gości należy przyjmować jak Chrystusa, gdyż On sam powie: *Gościem byłem i przyjęliście mnie* (Mt 25,35). Wszystkim trzeba też okazywać należny szacunek, a zwłaszcza zaś *braciom w wierze* (Ga 6,16) oraz pielgrzymom (RB 53,1n).

Szacunek dla osoby ludzkiej jest do dzisiaj chlubą naszej kultury.

Harmonia i równowaga w życiu

Świętego Benedykta cechował rozsądek oraz troska o harmonię i równowagę w życiu. Cała *Reguła* jest przeniknięta tą troską. O ile *Reguła* nie jest w całości oryginalnym dziełem św. Benedykta w tym sensie, że większość tekstu wyraźnie nawiązuje lub wręcz stanowi wyciąg ze starszych reguł (szczególnie

Reguły Mistrza) lub wypowiedzi Ojców Kościoła, o tyle jej zasadniczą cechą jest mądra harmonia wszystkich elementów życia. Niewątpliwie stosunkowo łatwo stworzyć i nawet realizować ideał oparty na jednej myśli, której wszystko się podporządkowuje. Przedstawienie natomiast myśli harmonizującej wszystkie wymiary ludzkiego życia bez negowania żadnego, lecz komponujące je w całości ustalające ich wzajemne relacje i proporcje wymaga dużej dojrzałości. Taki ideał nie wydaje się zazwyczaj ludziom tak atrakcyjny, jak oparty o jedną prostą myśl, ale to harmonijna jedność buduje prawdziwe podwaliny kultury i cywilizacji, która ma szansę przetrwać wieki. A właśnie rozsądny umiar i harmonia są zasadniczymi cechami *Reguły* św. Benedykta.

Z tego powodu klasztory stały się miejscami przechowywania i rozwijania dziedzictwa kultury antycznej, w szczególności literatury, sztuki, kultury rolnej i rzemiosła. Warto sobie zdać sprawę, że praktycznie wszystkie teksty literatury łacińskiej, jakie posiadamy, zachowały się dzięki żmudnemu przepisywaniu przez mnichów. Przy czym teksty były przeznaczone właściwie na ich własny użytek lub dla innych klasztorów. Brakowało bowiem innych środowisk zainteresowanych literaturą. Po wiekach kulturotwórczą rolę przejmowały uniwersytety

(od XIII w.), nadając jednocześnie kulturze słowa charakter bardziej intelektualny. Powstawały środowiska żyjące nauką i z nauki. W klasztorach natomiast obok kultury słowa kształtowała się jednocześnie nowa kultura pracy. Obie dziedziny uzyskiwały swoją godność przed Bogiem, co najmocniej wyrażała liturgia.

Monastycyzm w sytuacji kryzysu i upadku kultury i cywilizacji antycznej starał się skromnie budować nowe życie we wspólnocie przez harmonię wszystkich dziedzin życia i ewangeliczny szacunek do drugiego człowieka, umieszczając w centrum Boga i odnosząc wszystko do Niego. Nie miał on w swojej idei wybudowania czegoś wielkiego, nie podejmował żadnych wielkich przedsięwzięć kulturalno-społecznych na kształt wielkiego ruchu czy ideologii lub rewolucji. Niemniej faktycznie stał się miejscem kształtowania się nowej kultury i cywilizacji europejskiej. Święty Benedykt zaczął od ucieczki z demoralizującego go środowiska, by ocalić siebie. Całą troskę skoncentrował następnie na pozytywnym budowaniu miejsca, gdzie mógłby całym życiem odnajdywać siebie przed Bogiem.

Co dzisiaj mnich może powiedzieć światu?

Wydaje się, że obecna sytuacja na świecie jest bardzo podobna do tej, jaka była po upadku Cesarstwa Rzymskiego za czasów św. Benedykta. Przede wszystkim obserwujemy wyraźną degradację kultury i to zarówno w wymiarze twórczości artystycznej, jak i kultury życia społecznego i kontaktów osobowych. Coraz bardziej rozbudza się ludzkie namiętności, nie starając się nawet ich dzisiaj ukrywać: rządzą władzy, znaczenia, wyróżnienia się, zaimponowania innym, „bycia lepszym”, posiadania, rozrywki i doznawania rozkoszy. W coraz bardziej technicznie zdominowanym świecie następuje drobiazgowa specjalizacja z jednoczesnym zubożeniem osobowym i ogólnym wykształceniem. To prowadzi do dysharmonii w rozwoju człowieka, który będąc nawet wybitnym specjalistą w jakiejś dziedzinie, w innych jest ignorantem, a w wymiarze duchowym staje się infantylny. Właściwie cały świat dzisiaj amerykańizuje się, co prowadzi do ujednolicenia i utraty oryginalności kulturalnej. Sama kultura staje się coraz bardziej audio-video, co pociąga za sobą upadek kultury słowa. A przecież słowo jest zasadniczym przekąźnikiem myśli (ducha). Obraz i dźwięk nie są w stanie zastąpić słowa. Jeżeli jeszcze uwzględni się to, że religia

chrześcijańska, podobnie jak żydowska, jest religią Słowa, dramatyczność sytuacji tym bardziej się zaostrza. Kultura słowa zawsze, od starożytności i średniowiecza, była swoistą preewangelią.

Co wobec tej sytuacji? Trzeba chyba podobnie jak św. Benedykt zadbać o to, by samemu nie dać się wciągnąć w pogłębiający się chaos tego świata czy wręcz ogłupić rozmaitymi bzdurami. Istnieje przecież cały przemysł ogłupiania ludzi, jakim jest niewątpliwie reklama i pod jej dyktando ustawione TV i rozrywka. Warto sobie uświadomić, że TV żyje z reklam i tym samym one stanowią wewnętrzny czynnik kształtowania programu oraz gustów ludzkich.

Nie wystarczy jednak obrona, lęk i trzymanie się „tradycji” swoście rozumianej. Trzeba świadomie wrócić do źródła zarówno własnej tożsamości jak kultury. Trzeba na nowo przemyśleć, kim jesteśmy, jaki jest sens naszego istnienia, co jest istotne w naszym życiu. Jan Paweł II apelował o ponowne odkrycie naszych chrześcijańskich korzeni. Mnisi proponują właśnie powrót do najczystszej źródła objawionego w Jezusie Chrystusie – Wcielonym Słowie. Nie chodzi jedynie o samą treść orędzia, jakie Pan Jezus głosi, ale o Niego samego i praktyczne podążanie za Nim. On jest Słowem, jak Go nazywa św. Jan w Prologu do Ewangelii, ale jest nim integralnie, to znaczy

nie tylko przez głoszenie nauki, lecz także w życiu przez wypełnianie tego, czego naucza. Pan Jezus nigdy nie nauczał niczego, czego by sam nie praktykował. Jego nauka jest jednocześnie praktyką: nieustannie przebywa z uczniami, dzieli z nimi wspólne życie i właśnie w konkretnych sytuacjach i na swoim przykładzie uczy, na czym polega prawdziwe życie.

Jeżeli spojrzymy na *Regulę*, to św. Benedyktowi chodzi właściwie o praktykę życia. Nie mówi on nam, co mamy podejmować jako zadanie do wypełnienia, w co mamy się angażować, jakie praktyki podejmować, aby się zbawić, ale troszczy się o to, jak należy zorganizować życie we wspólnocie, by w nim odnajdywać Boga. Jego główna troska skierowana jest na to, by wszystko czym żyjemy, kierowało nas ku Bogu. Dlatego też mnich określa nie to, w co się angażuje, co robi, ale to kim jest, robiąc cokolwiek. W *Regule* istnieje wyraźny prymat bycia nad posiadaniem (czy działaniem). Charakterystyczne dla naszej współczesnej mentalności zatroskanie duszpasterskie: Jak odmienić świat? Jak nawrócić ludzi? – grozi utratą tego, co najistotniejsze. Przypominają się tutaj słowa Pana Jezusa: *Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?* (Mt 16,26).

Święty Benedykt także współczesnemu człowiekowi proponuje: Przede wszystkim żyj tak, aby **Bóg był w centrum**. Inaczej mówiąc: Żyj prawdziwie. Reszta z tego wyniknie. Ty się staraj być uczniem w szkole Pana. Cokolwiek robisz, gdziekolwiek jesteś, bądź uczniem Pana. Czy to będzie wspólnota klasztorna, czy rodzina, czy parafia, czy praca, czy wspólnota sąsiedzka, staraj się uczynić z nich szkołę życia dla Pana. Oznacza to przyjęcie stałej postawy ucznia: rodzice muszą się stale uczyć bycia rodzicami, dzieci uczyć się prawdziwego życia, pracownicy postawy prawdziwej służby w swojej pracy, aby dawała im ona nie tylko zarobek, ale i spotkanie z drugim człowiekiem, a nawet coś z doświadczenia postawy Sługi, jakim stał się Chrystus. Takie uczenie się wyrasta ze świadomości, że stale stoimy przed czymś, co nas przerasta, wobec misterium. Wobec niego potrzebne jest posłuszeństwo wyrastające ze słuchania, które nie jest zwykłą dyscypliną na linii: nakaz-wykonanie, jak w wojsku, ale wsłuchiwanie się w głębię. Chodzi o posłuszeństwo w sumieniu, które wyrasta ze zdecydowania, aby właśnie sumienie stało się dla nas przewodnikiem i nauczycielem na drodze życia.

Tutaj odnajdujemy racje dla benedyktyńskiej postawy **milczenia**. Jest ona nieustannym wsłuchiowaniem się w prawdę egzystencjalną, uczeniem się

wrażliwości na głos Boga, który nieustannie przemawia na różne sposoby, otwartości na tu i teraz, by być prawdziwie. W milczeniu nie chodzi bowiem jedynie o wyeliminowanie hałasu, słów, dźwięków, ale o wsłuchanie się w to, co prawdziwe. Dlatego praktykę milczenia wspiera i kształtuje *lectio divina* – Boże czytanie, czyli czytanie Słowa Bożego, w którym chodzi właśnie o wsłuchanie się w nie i uczenie się rozpoznawania go we własnym sercu. Lekturę Pisma Świętego wspiera czytanie Ojców Kościoła i uznanych autorytetów chrześcijańskich. W czytaniu nie chodzi po prostu o rozwój intelektualny, ale teksty te mają nam pomóc w osobistym odkrywaniu prawdy Słowa Bożego i uczyć nas właściwej praktyki życiowej.

Wielką szkołę stanowi dla mnichów **liturgia**, która odmierza rytm dnia. Modlitwą liturgiczną rozpoczyna się dzień i nią się też kończy. Przez postępowanie sercem za tekstami liturgicznymi („aby nasze serce było w zgodzie z tym, co głoszą nasze usta” – RB 19,7), uczymy się rozpoznawać misterium Boga obecnego w nas, poznawać godność, do jakiej zostaliśmy wezwani i stopniowo stajemy się tym, kim nas stworzył Bóg. Najgłębiej tę godność wyraża kapłaństwo, które jest wpisane w naturę człowieka. W imieniu całego stworzenia powołany jest on bowiem do oddawania czci Bogu. Chrystus przywrócił

nam tę utraconą przez grzech godność. W Nim mamy teraz przystęp do Ojca (zob. Ef 2,18), co najpełniej realizuje się podczas liturgii.

Z tego zakorzenienia w Bogu wyrasta dopiero nasze twórcze zaangażowanie się w **pracę**, która w istocie polega na budowaniu królestwa Bożego tu na ziemi w jego różnych wymiarach. Nie chodzi jednak o budowanie „królestwa Bożego” według naszego pomysłu i naszych wyobrażeń, co mogłoby w gruncie rzeczy prowadzić do czegoś na wzór komunistycznego społeczeństwa „sprawiedliwości społecznej”, ale o Jego królestwo zgodne z Jego wolą. Budowanie czegokolwiek innego, co nie jest zgodnie z Jego zamierzeniem, wcześniej czy później ukaze swoją pustkę i bezsensowność, czego mieliśmy wiele przykładów w historii. Być może właśnie brak ostatecznego sensu wielkich przedsięwzięć współczesnego człowieka jest dzisiaj największym egzystencjalnym dramatem. Wobec tego kryzysu sensu mnisi starają się przypomnieć podstawową zasadę: Trzeba wpierw odnaleźć siebie u źródła, czyli w Bogu, a wówczas dopiero cały nasz wysiłek stanie się prawdziwym budowaniem świata harmonii i ładu, ludzkiego świata dla człowieka, gdyż nie możemy się inaczej w pełni odnaleźć, jak tylko przed Bogiem.